Nr. 37. Lwów, Niedziela dnia 21. Września 1890. Rok XXII.

SZCZUTEK

Prenumerata we Lwowie wynosi całorocznie 5 złr., półrocznie 2 złr. 50 ct., ćwierćrocznie 1 złr. 25 ct., miesięcznie 50 centów.

Numer pojedyńczy kosztuje 10 ct.

Dodatek zawiera łamigłówki, szarady, zadania szachowe i inseraty.

Inseraty drukują się za opłatą 6 ct. od wiersza drobnym drukiem w jednej szpalcie. Stronnica inseratowa zawiera cztery szpalty.

Inseraty przyjmują: Administracja „Szczutka“ przy ul. Łyczakowskiej l. 3.

W Wiedniu Biura ogłoszeń: Haasensteina & Voglera, Rudolfa Mossego i A. Oppellika.

W Paryżu: Adam. Rue de St. Peres 81.



Szczutek wychodzi od roku 1868.

Prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi całorocznie 5 złr. półrocznie 2 złr. 50 ct., ćwierćrocznie 1 złr. 25 ct., miesięcznie 50 ct.

W Wielkiem księstwie Poznańskiem 3 talary 50 fen.

We Francji, Szwajcarji i Włoszech całorocznie 16 franków.

Prenumerować można w Administracji „Szczutka“ przy ulicy Łyczakowskiej l. 3., we wszystkich księgarniach i ajencjach dzienników i we wszystkich urzędach pocztowych.

Reklamacyj nie opłaca się.

Listy przyjmuje się tylko opłacone

Manuskryptów nie zwraca się.

PISMO SATYRYCZNO-POLITYCZNE.

Znowu „Nowa Presse“.

Znowu szczeknął wielki pies,
Przerwał pasmo długiej ciszy;
Na Polaków znowu świat
Ujadanie znane słyszy.

Wylał całą swoją złość,
Wylał cały jad zatruty,
Choć nie wątpi przecie sam,
Że to dzisiaj... psu na buty.

Zestarzało się już snać
Naddunajskie cerberzysko —
Szczeka wciąż zużyty grat
Na tę samą nutę niską.

Denuncjacja pachnie mu,
Denuncjacja, nic prócz tego;
A tu jakoś głosy psie
W niebo ani rusz nie biegą.

I choć warczy głodny pies
Dola jego się nie zmienia;
Nie chcą nawet kości dać,
By miał co do ogryzienia.

My zaś, choć to przeciw nam
Bresze kundel ów tak żywo;
Wdzięczność tylko czujem dlań,
Wdzięczność szczerą i prawdziwą.

Mieliśmy naiwnych dość,
Którzy gdy się łasił psisko,
Zgody i sojuszu z nim
Byli bardzo, bardzo blisko.

Lecz na szczęście wrogi pies,
Co zatrutą pianę toczy,
Swem warczeniem ciągłem sam
Musiał im otworzyć oczy.

GOGO.



Ani przez myśl mi nie przeszło,
Co się człowiekowi trafia;
Anim śnił, by mnie zajęła
Kiedykolwiek geografia.

Dziś na stare lata jednak,
Do niej, Finiu, myśl ma bieży;
W głowie mojej dzisiaj pała
Afrykańskich żar wybrzeży.

Tyle było o nich mowy
I pisania wszędzie tyle,
Żem chcąc niechcąc owym wieszczom
Musiał ucho dać na chwilę.

I doprawdy mnie samego
Dzisiaj wiedza ma przestrasza,
Znam nazwiska, jak Zanzibar,
Peters, Stanley, Emin pasza.

Wprawdzie, co z nich zrobił który,
Myśl ma nie ma w swojej pieczy;
Lecz czy z naszej sfery oni...?
Tu o inne idzie rzeczy.

Oto — mniejsza: gdzie nie pomnę —
Dość, że w afrykańskim świecie
Zamyślają wznieść ołtarze,
Najwznioślejszej z gier — rulecie.

Elektrycznie mnie przejęła
Wieść ta uniesieniem nagle
— Słuchaj, Finiu, musimy wkrótce
I my także rozpiąć żagle.

Musim hołd cywilizacji
Złożyć za to — trudna rada —
Że wśród dzikich gdzieś narodów
Już świątynię gier zakłada.

STRACHAJŁO.



— Jak to u nas sobie nic nie robią z rzeczy bardzo groźnych, bo też to przecież nie żarty, jeżeli sam pan minister wojny bierze się do profesorów. Mojem zdaniem należałoby zaraz coś takiego zrobić, żeby pana ministra ugłaskać, bo na samą myśl, że ministerstwo wojny niezadowolone ze szkoły naszej — robi się zimno.

* * *

— Co do mnie, to tyle wiem, że dotąd nawet nigdy nie myślałem o ministrze wojny. Sądziłem, że do niego tylko wojsko należy. A tu pokazuje się inaczej. Więc, czy nie mam racji, jeżeli proszę państwa wołam, że u nas trzeba być bardzo ostrożnym.

* * *

— Ale ten brzęk pałasza to dla sejmu powino być przestrogą i dla naszych stronnictw. Co roku jestem w strachu, ile razy się sejm zbliża, bo zawsze przeczuwam zawieruchę. Dobrze że w tym roku tylko cztery tygodnie sejmować będą, i to się bardzo chwali panu namiestnikowi, bo im dłużej, tem gorzej, tem straszniej, tem niebezpieczniej.

* * *

— Oczywiście, że nasze gazety narzekają i zaraz na rząd uderzają, im sejm za krótki. A nie pamiętają o tem, że uderzając na rząd, jątrzą panów ministrów i narażają kraj.

* * *

— Tak jest narażają kraj. Po takiej naganie pana ministra wojny — to już tylko krok do stanu oblężenia — i o tem pamiętać powinni ci nasi zapamiętalcy.

* * *

— Trzebaby koniecznie wynaleść sposób na posłów, aby ich w karbach utrzymać. Zrobili tamtego roku unję konserwatywną — oj zrobili — ale to wygląda na spisek, a potem zapaleńców to nie poskramia. Musimy o tem w kasynie pogadać.

Korespondencje redakcji.

— **Z. we Lwowie.** Przyjdzie czas i na to. Tym czasem cierpliwości! — **W. w K.** Pocztą odeszlemy. — **F. we Lwowie.** Nie udało się, zanadto znać pospiech. — **Em. we Lwowie.** Ze względu na paragraf niemożliwe. — **P. w Krakowie.** Możeby dało się skrócić.

FEJLETON.

SESTINY.

Posłanie.

Nim wonne pączki porozchyla wiosna
I ze snu zimy nagle zbudzi ziemię,
Barwy i blaski stają mi przed oczy,
Profile kwiatów kreślę ci z pamięci;
Rymem misternie splecione ślę tobie
Bławatki, astry, jaśminy i róże.

Milszy dla wielu, niż przepyszne róże,
Oto bławatek, modry jak twe oczy,
Kwiat uczuć stałych, kwiat tkliwej pamięci.
Wśród łanów zboża zostawia go wiosna
Aby ich prozę on umilał tobie
I mówił: „Kochaj brzydką, szarę ziemię!“

Z podniebnych szlaków gdy wracasz na ziemię,
Patrz, oto wita cię jaśminem wiosna.
Co? rzucasz kwiatek i odwracasz oczy?
Lecz on na długo zostanie w pamięci,
Wonią zwycięży krasawice — róży:
„Wdzięk moja siła!“—kwiat ten szepcze tobie.

Wiem, że się narcyz nie spodoba tobie
Za to, że radby całę zwołać ziemię,
By wychwalała jego piękne oczy;
Za nic ma wszystkie kwiaty — nawet róże!
Wad tych w łaskawej nie chowaj pamięci —
I on się zmieni... gdy przeminie wiosna.

Gdy wszystkie skarby swe wyczerpie wiosna,
Nawet i lato zatrze się w pamięci,
Wtedy na biedną, smutną chodzą ziemię
Astry — pociechy kwiat — jesieni róże.
Kiedyż je mógłbym ofiarować tobie?
Gdy łzami żalu zajdą twoje oczy
Królowę kwiatów wiodę ci przed oczy.
Czem w życiu młodość, w porach roku wiosna,
Tem wpośród kwiatów są czarowne róże.
Lecz nie myśl, abym wzór chciał stawiać tobie!
Lepiej niż światem rządzić, podbić ziemię,
W jednego serca żyć wdzięcznej pamięci.

Kiedy na *ziemię* gniewnie zwrócisz *oczy*,
Miej to w *pamięci*, ile dały *tobie*
Chwil szczęścia: *wiosna* nowa, świeże *róże*...

Usque ad finem.

Pamiętasz jesień? Pamiętasz tę chwilę,
Gdy ciepłą jeszcze od słońca promieni
Ziemię śnieg nagle usłał lśniącym puchem?
Jak potem warstwa śniegu rosła szybko,
Rosła z dnia na dzień cicho i nieznacznie,
Aż mróz znienacka przykuł ją do ziemi?
Tak wszystkie bóle i smutki tej ziemi
Na duszę młodą życie zwala szybko.
W blaskach wiosennych i letnich promieni
Brzemię ich rośnie cicho i nieznacznie;
Choć ci zacięży przelotem, na chwilę,
Z głazem gniotącym cię igrasz jak z puchem.

Lecz oto nagle, jak wiatr z kwiatów puchem,
Z czarem swym młodość już odlata szybko.
Blednie barw świeżość, gaśnie blask promieni,
Zima się skrada cicho i nieznacznie
I brzemię życia gniecie cię do ziemi...
Patrz — tyś wiek przeżył nie zaś jedną chwilę.

I z dziwnym smutkiem wreszcie witasz chwilę,
Gdyś już u kresu stanął. Jakże szybko!
Świat się od ciebie usunął nieznacznie,
Wymarły orły — około na ziemi

Imci pan Onufry.

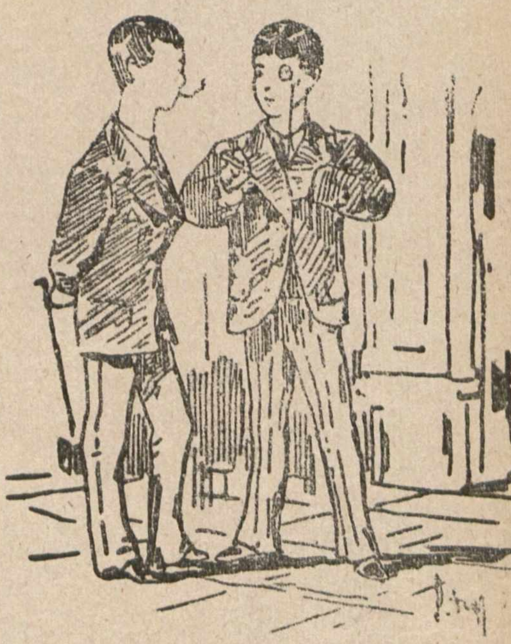


— Powiada kum Jacek, że my oś, niby nasza kompanja przy piwie, nieraz tyla nagadamo, że jakby kto to wszystko spisał, to naweć byłoby co czytać. Bo to każdy z kumów ma swój rozum, a kum z gubernji udaje, że ma aż dwa rozumy. Kum Maciej znowuś bywalski i polityk̦arz, ale zawsze kum Jacek pierwszy, bo najbardziej wygadany. Jest oś między nami często gęsto jeden prefesor, ale straszna mantyka, no i kum Hilary, co jest jak powiada Rusinem, ale takim co i polskie święta świątkuje. Owoś nie dziwota, że jak weźmiemo na gadanie, to jest co słuchać i byłoby z czego całą gazetę napisać. Na ten przykład kum Hilary zawsze wyklina autonomję, i jak oś raz już zacznie wygadywać to nie ma końca. Raz oś było piwo złe, a on raptem woła: to wszystkiemu winna ta przeklęta autonomja, co tyla kosztuje a nic nie warta. Kum z gubernji zaraz mu zwyczajnie basuje i czasem pomrukuje, żeby trza zkasyrować. Znowuś kum Jacek, to jakby go osa ukąsiła, skacze w oczy obydwom. I tak oś onegdaj wzięli znowuś oba na autonomję niestworzone rzeczy wygadywać, a kum Jacek na nich: to wam tak pilno w mieście znowuś mieć dawny ausszus i birgenmajstra. Na to kum Hilary, co jest sam radnym powiada: kiedy bo magistrat co innego, a autonomja co inszego. Ja oś tej autonomji się czepiam, co to niby właściwie powiedziawszy, jest autonomja do niczego — i basta.

Taj dopiero pokazało się, jak go zaczął kum Jacek za język ciągnąć, co kum Hilary naweć nie wie dobrze, co to jest autonomja — ino że oś wygaduje na nią, bo się tak już przyuczył.

A przeciek powiada kum i jenteligentów słychać, jak nieraz wygadują na autonomję, więc musi to być jakaś bieda, co ludziom dokucza. A profesor — zwyczajnie mantyka wziął mruczyć taj mruczał oś tak nieprzymierzając: „sami naweć nie wiecie, co macie w rękach. Mądry naród, toby z tej autonomji zrobił cudo, taj pilnowałby jej jak oko w głowie, a wam niedołęgom pachnie komisarz coby wam jak pachołkom rozkazywał. Oj kijem was niedołęgi.“ Pomarkotniało jakoś wszystko po takiej mowie profesora i dopiero, jak ktoś zakręcił mowę na maistrat i na jenteligentów, dopiero jakoś poweselało nazad wszystko, bo zawsze je śmichu dużo, jak mówimo o tych oś kłopotach z tym nowym tryatrem, co to w kumitecie nad nim dwa lata już radzą, albo oś jak weźmiemo opowiadać sobie o tych matadorach, co to tera niby robią porządek w mieście, taj co niby rej wodzą. Ale kończy się zawsze tak, że jak oś komu idziemo, to jeden taj drugi machnie ręką taj powiada, et, trza wytrzymać, taj tylko!

ROZMOWA GOGĄTEK.



— Ty! zdenerwowany jestem kompletnie już temi zadaniami szkolnemi.

— Ja sobie radzę, ja trzymam sobie takiego, co pisze.

Pisklęta świeżym już trzepocząc puchem,
Rwą się ku górze, do słońca promieni...

Witajcie! W blaskach zarannych promieni
I myśmy niegdyś w górę biegli szybko
Młodzieńczych skrzydeł unoszeni puchem.
Dziś lot nasz zwolna zniżył się ku ziemi,
Nikt z oczu nieba nie stracił na chwilę,
Tylko nas siły odbiegły nieznacznie.

Tylko nas przygniótł zwolna i nieznacznie
Ten ciężar życia, co dziś dla was puchem.
Jednak my z żalem odejdziem z tej ziemi
Wołając jeszcze w tę ostatnią chwilę:
„Excelsior! młodzi, do słońca promieni!
Droga daleka, a czas mija szybko!“

Ty na tej *ziemi* czemże jesteś? *Puchem.*
Lecz życia *chwilę* ceń, choć mija *szybko:*
Z błysków, z *promieni* wzrasta dzień *nieznacznie!*

MOJA WRÓŻKA.

Zalotna, młoda, płocha
Cyganka drogą szła.
„Czy — powiedz — wciąż mnie kocha
Ta, którą kocham ja?“

Cyganka dłoń mą bacznie
Ogląda wszerz i wzdłuż:
„Gdy mówić ci to zacznie,
To znak, że — zdradza już.

Lecz jeśli ci sądzono
Zwycięzko wyjść z tych prób,
To będzie twoją żoną —
Skoro z nią weźmiesz ślub.“

Cz.

Nad jeziorem Genewskiem.

Było sobie jeziore szafirowe,
Z gór miało siną oprawę,
Nad górami miało niebo lazurowe,
A pod niebem chmury niebieskawe...

Może było tam coś więcej, niż chmury,
W tej błękitnej krainy przezroczach...
Ale nie wiem — bo cuda natury
Tylko w twoich oglądałem oczach...

* * *

Na nieszczęście, sam pokarm duchowy
Nie wystarcza, mój ziemski aniele!
Zjadłszy kiedyś pasztecik niezdrowy,
Pić musiałem jakieś gorzkie ziele...

Lecz tyś własną je dała rączyną,
Więc się słodkiem wydawało prawie...
Błogosławię cię, dniu i godzino!
Gorzkie ziółka! i was błogosławię!

Na statku.

Jak czarodziejskiem uderzeniem wiosła,
Dłoń niewidzialna mgły w górę uniosła,
Odsłaniając uroki obiecanej ziemi:
Wille, ogrody, łąki, gaje — a nad niemi,
Na stoku groźnych fortec, kutej z żywej skały,
Armje świerków, co pnąc się w górę, skamieniały.

„Jak tu pięknie! — mówiłaś — ten kraj, to marzenie!..“
Anglik, co z Baedeckera czerpał swe natchnienie,
Począł coś rozpowiadać o nadbrzeżnej willi
I jakąś krwawą wysnuł historyjkę,
Nie wiem o czem — wiem tylko, żem skorzystał z chwili,
By cię wówczas raz pierwszy... pocałować w szyjkę...

J. M.

Na wiedeńskim bruku.



— A to co za zbiegowisko...

— *Nowa Presse* zwołuje swoich redaktorów — pewnie będzie coś o Polakach.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Liberat Zajączkowski.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174 A.